



*Opowiedz mi
o nas*



DENISE HUNTER

Tłumaczenie: *Agnieszka Podolska*

Tytuł oryginału:
Before We Were Us

Autor:
Denise Hunter

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Agnieszka Podolska

Redakcja i korekta:
Ewa Hoffmann-Skibińska
Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:
Anna Brodziak

ISBN 978-83-68304-06-0

Projekt okładki: © Faceout Studio, Spencer Fuller © Thomas Nelson, HarperCollins
Christian Publishing Inc.

Zdjęcie na okładce: © iStock, Shutterstock
Diego Romeo / Unsplash
Lori Stevens / Unsplash
Wektory: jcomp / Freepik.com
myriammira / Freepik.com

© 2024 by Denise Hunter by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.
© 2025 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2025, wydanie I

Druk: Drukarnia Opolgraf

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book cream 2,0 70 g/m²
dostarczonym przez Antalis Poland sp. z o.o.



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Tego dnia, który miał zaważyć na jego przyszłych losach, Jonah Landry postanowił znaleźć sobie jakieś zajęcie. Toteż gdy do jego uszu dobiegło dychawiczne rżenie samochodu terenowego siostry, zamarł z siekierą zawieszoną nad głową.

Nareszcie.

Opuścił siekierę i wbił ją w pień, rozłupując go na pół. Potem chwycił koszulę i ruszył w górę zbocza po zalesionym terenie ośrodka. Dywan z sosnowych igieł tłumił jego niecierpliwie kroki. Popiskiwanie wiewiórki dodawało mu otuchy. Wziął głęboki oddech, wdychając rześkie jesienne powietrze przesycone zapachem dymu z wczorajszego ogniska.

Szybko pokonał odległość, sadząc długie kroki. Właśnie wkładał koszulę, gdy Meg wysiadła z samochodu.

Jej kasztanowe włosy, spływające falami do ramion, lśniły w słońcu, a blada skóra zarumieniała się podczas jazdy do Portsmouth jeepem pozbawionym klimatyzacji.

– Wiesz, że mamy rębak do drewna, prawda? Czy może miałeś nadzieję, że Lauren zauważy twój sześciorożnik i obśli ni się na twój widok?

– To się nazywa „rozładowywanie stresu”. Gdzie to masz?
Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Co gdzie mam?

Serce zamarło mu w piersi. Ogarnięty paniką, wstrzymał oddech.

– Tylko żartowałam – zaszcebiotała i uśmiechnęła się, jakby smarkuła nie wiedziała, że gra toczy się o całą jego przyszłość.

Już miał ją udusić, gdy wcisnęła mu do ręki niewielkie kremowe opakowanie. Chwytał je i wyjął ze środka pudełeczko obszyte niebieskim aksamitem.

– Nie ma za co. Musiałam zaparkować trzy przecznice dalej i czekać piętnaście minut, zanim wreszcie...

– Dziękuję.

Wieczko zaskrzypiało cicho, gdy je uchylił, a w środku... znajdowało się to, czego szukał, wetknięte w miękkie niebieskie gniazdko. Jego złość rozwiała się niczym jesienna mgła nad jeziorem.

Lauren bardzo się zmieniła przez pół roku, odkąd przysłała do pracy w ośrodku Sosnowy Raj, ale nadal miała słabość do błyskotek. A owalny diament lśnił oślepiającym blaskiem.

Dzisiaj wieczorem zabierze ją na kolację do restauracji Portowej. Potem wybiorą się na przejażdżkę po jeziorze tą samą łódką, na której wyznał jej miłość miesiąc temu. Wspomnienie tej chwili sprawiło, że zalała go fala gorąca. Kiedy na niego patrzyła z miłością w swoich pięknych oczach, zastanawiała się, czy umarł i poszedł do nieba. Co takiego zrobił, żeby zasłużyć sobie na tę piękną, silną kobietę?

Śmiech Meg przerwał te przyjemne rozmyślania. Jonah skrzywił się, widząc kpinę w jej oczach.

– Co?

– Kompletnie straciłeś głowę – zaśmiała się.

Jednym klapnięciem zamknął pudełko, nie zamierzając złościć się w tym wyjątkowym dniu.

– Przymknij się.

Kilka tygodni temu zobaczył ten pierścionek na wystawie sklepowej w Portsmouth, ale wiedział, że było za wcześnie na oświadczyń. Och, tak bardzo chciał pojąć ją za żonę. Od razu wiedział, że jest mu przeznaczona. No, może od razu po tym, jak przestał ją nienawidzić. Ale nie miał pewności, czy Lauren czuła to samo.

Aż do chwili, gdy dwa tygodnie temu siedzieli w altanie w parku Nad Zatoką. Niebo przecinały różowe smugi zapadające niczym lśniaca kurtyna, gdy słońce schodzi ze sceny.

Oparła głowę na jego ramieniu, a dłoń na jego piersi.

– Chyba mogłabym tu zostać na zawsze.

Nieczęsto tak się otwierała, odkrywała. Starał się nie zareagować zbyt przesadnie, choć słysząc to, nie mógł powstrzymać gwałtowniejszego bicia serca.

– W Sosnowym Raju?

Mocniej się przytuliła, ukrywając twarz w jego piersi, nieśmiała jak nigdy.

– W twoich ramionach.

Następnego dnia Jonah zadzwonił do firmy jubilerskiej Garrett i kupił pierścionek.

– W co się ubierzesz?

Pytanie siostry zmusiło go do powrotu na ziemię.

– Nie wiem. W jasne spodnie i koszulę. Chyba.

Meg przewróciła oczami. Wyglądała bardziej na szesnaście lat niż na swoje dwadzieścia jeden.

– Włóż eleganckie granatowe spodnie, brązowe oksfordki, pasek pod kolor i niebieską koszulę – pasuje ci do koloru oczu, a Lauren ją uwielbia.

– Naprawdę?

– Nie zakładaj marynarki, bo zacznie coś podejrzewać. Nigdy nie nosisz marynarek.

– Trochę za bardzo się wymądrzasz.

Czasami zapominał, że jego siostra jest już dorosła. Nie mógł uwierzyć, że była kiedyś tą małą piegowatą dziewczynką, której pomagał w algebrze i chemii.

– Zarezerwowałeś stół, prawda? W sobotę wieczorem w Portowej robi się tłoczno.

Daj mi pomyśleć.

Umknął spojrzeniem przed jej wzrokiem.

– O której godzinie mam przyprowadzić łódź do przystani?

– Zaraz po tym, jak wyjedziemy na kolację.

Co pomyśli Lauren, kiedy zobaczy ich łódź tuż przy restauracji Portowej? Czy domyśli się, co się za chwilę stanie? Co wtedy poczuje? Ekscytację? Zdenerwowanie?

– Wiesz, co masz powiedzieć, tak?

– Wydaje mi się, że wystarczy tradycyjne pytanie: „czy wyjdiesz za mnie?”

Meg westchnęła.

– Mógłbyś się trochę bardziej postarać. To ma być najbardziej romantyczna chwila w jej życiu.

Poczuł ucisk niepokoju w gardle.

– Łatwo ci mówić.

– Po prostu powiedz jej, co czujesz – odparła. – Czy to takie trudne?

Już wcześniej długo nad tym myślał. Przyszło mu do głowy kilka pomysłów. Ale nie chciał uczyć się na pamięć żadnej przemowy. Nie chciał gotowego scenariusza. To miało płynąć prosto z serca, spontanicznie. Oby tylko serce go nie zawiodło.

A kiedy skończy, ona uśmiechnie się do niego szeroko, spojrzy na niego swoimi błyszczącymi zielonymi oczami przepelnionymi szczęściem, może nawet łśnięcymi od łez... i powie „tak”.

Myśli zawirowały mu w głowie. Ziemia zadrżała pod stopami. Zgodzi się, prawda?

Spotykali się od niedawna, ale Jonah był pewien swoich uczuć. Co niekoniecznie oznaczało, że ona też. Może potrzebowała więcej czasu. Nie wychowała się w ciepłym domu z dobrym wzorem miłości i małżeństwa. Trzęsły mu się ręce, gdy wkładał do kieszeni pudełko od jubilera. Nie trafił. Mocował się z kieszenią, aż w końcu pudełko upadło na ziemię.

Meg podniosła je i się roześmiała.

– Spójrz na siebie. Wszystko ci leci z rąk. Wyluzuj, będzie dobrze. Ona niczego nie podejrzewa.

W tym momencie nie to stanowiło jego największe zmartwienie. Czy nie zanadto się pospieszył? Dlaczego lepiej tego nie przemyślał? A co, jeśli jego oświadczenia wystraszą ją na dobre?

– W sensie: niczego nie podejrzewa, bo dzisiejszy wieczór wydaje się zupełnie zwyczajny, czy niczego nie podejrzewa, bo jest o wiele za wcześnie na podejmowanie ważnych życiowych decyzji i ona nawet nie jest pewna, czy jestem tym mężczyzną, z którym chciałaby się związać?

Meg przechyliła głowę i rozszerzyła usta w uśmiechu.

– Och, jesteś taki słodki, gdy targają tobą wątpliwości. Będę miała co opowiadać Lauren, kiedy już będzie miała pierścionek na palcu. A będzie miała pierścionek na palcu – dodała.

Meg poklepała go po ramieniu, skrzywiła się, gdy okazało się spocone, i cofnęła rękę.

– Zgodzi się, brachu. Czy kiedykolwiek przecucie mnie zawiodło?

– A kiedyś w gimnazjum...

– Proszę cię. Mogłeś wybrać dużo lepiej niż Maddy Benton.

Jego siostra już jako chuda nastolatka miała wyjątkową intuicję. I choć lubiła się z nim droczyć, zawsze kierowała się jego dobrem. Ona i Lauren zbliżyły się do siebie przez lato. Jeśli Lauren nie czułaby się gotowa do związku, Meg by o tym wiedziała.

– Przystań się zamartwiać. To będzie wspaniały wieczór.

– Podeszła do bagażnika samochodu. – A jeśli chcesz rozładować stres, możesz mi pomóc to wypakować.

Jonah spojrział na zegarek i sięgnął po torbę. Zostały trzy godziny.



Z miejsca nad zatoką, w którym się znajdowała, ukochany projekt Lauren Wentworth był tylko plamą wyblakłej czerwieni przezierającą spomiędzy leśnej gęstwiny. Drzewa dopiero zaczynały przybierać jesienne barwy, odrobiny złotego i pomarańczowego na tle ciemnozielonych

sosen. Nie miała wątpliwości, że jesień w New Hampshire ją zachwyci.

Przeciągnęła wiosłami po wodzie, kierując łódź w stronę pomostu, gdzie czekał jej pies, Graham. Jego żółta sierść lśniła w promieniach słońca.

– Kochanie, spójrz – powiedziała Beth Cabot siedząca z tyłu łodzi. – To nur.

George uniósł swój staroświecki aparat i zrobił zdjęcie.

– Trochę się spóźnił nad Atlantyk, prawda, Lauren?

– Czasami młode zostają dłużej niż ich rodzice.

Od przyjazdu w marcu Lauren wiele dowiedziała się o nurach. Wiele dowiedziała się o różnych rzeczach.

Podpłynęła bliżej Grahama i przystani należącej do Sosnowego Raju. Ruch w ośrodku osłabł od zeszłego tygodnia, po długim weekendzie. Sezon letni oficjalnie dobiegł końca i teraz ich gości stanowiły głównie starsze małżeństwa. Niektórzy nie daliby sobie rady na wodzie bez pomocy. Miłośnicy jesiennych liści mieli wkrótce przybyć tłumnie do stanu New Hampshire, ale do szczytu sezonu brakowało jeszcze kilku tygodni.

Lauren będzie mogła wreszcie zająć się stodołą stojącą na terenie posiadłości, w sąsiedztwie ośrodka. „Posiadłością rezerwową”, jak ją nazwał Tom Landry. Lauren natknęła się na tę starą budowlę przypadkiem, w momencie, w którym jeszcze myślała, że praca w ośrodku jest tylko trampoliną do wymarzonego stanowiska w Bostonie.

Ależ się pozmieniało... Ostatni raz pociągnęła wiosłami i łódź podpłynęła do pomostu.

Graham wstał, machając ogonem, z nastawionymi uszami i błyszczącymi brązowymi oczami.

– Tęskniłeś za mną, przyjacielu?

Lauren chwyciła słupek, przyciągnęła łódź i wprawnym gestem zawiązała linę wokół knagi. Podała rękę starszemu państwu, którzy, choć po siedemdziesiątce, wciąż wydawali się całkiem dziarscy.

– Dziękujemy, kochana. – Po zejściu na ląd Beth pogłaszała łaszącego się Grahama. – Bardzo chcieliśmy w tym roku popływać po jeziorze, ale ramiona już nie te.

– Wiosłowanie to dla mnie przyjemność. Dajcie mi znać, jeżeli przed wyjazdem będziecie mieli ochotę na jeszcze jedną przejażdżkę.

Chwilę potem, gdy machała im na pożegnanie, Lauren spostrzegła Jonaha, który schodził w jej stronę po pochyłym zboczach. Na jego widok serce zabiło jej mocniej. Nawet w starym T-shircie i dżinsach wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Dzięki pracy fizycznej w ośrodku był wysportowany i umięśniony, a letnie słońce opaliło jego skórę na ciemny brąz. Czapeczka z daszkiem, nasunięta nisko na czoło, przyciągała uwagę do przystojnej twarzy: błękitnych oczu, lekko zakrzywionego nosa i ust o perfekcyjnym wykończeniu.

I te usta rozchyliły się, gdy podszedł bliżej.

– Wzięłaś Cabotów na przejażdżkę łodzią?

– To idealny dzień, by trochę popływać.

Musnął jej usta w przelotnym pocałunku, który dał jej nadzieję na nadchodzący wieczór. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Tak, wieczór z Jonahem to dokładnie to, czego pragnęła z całego serca. Latem mieli mnóstwo zajęć, a praca w rodzinnej firmie oznaczała, że spędzali dużo czasu z bliskimi. Lauren się nie skarżyła. Kochała każdego z Landrych. Ale spędzić czas sam na sam z Jonahem?

Jakby czytając w jej myślach, Jonah przyciągnął ją bliżej i znowu pocałował, zatrzymując na dłużej swoje usta na jej wargach.

– Hm – wymamrotał po kilku długich sekundach. – Fajnie.

– Po prostu fajnie?

– Po prostu bosko.

Posłał jej powłóczyście spojrzenie, od którego zabiło jej serce.

– Gotowa na kolację?

– Nie mogę się doczekać. Ale najpierw muszę koniecznie iść pod prysznic, przeczesać się i zmienić firmową koszulkę na coś innego.

– Ślicznie wyglądasz w roboczym ubraniu.

Pocałował ją w nos. Graham wśliznął się między nich, niecierpliwie domagając się uwagi. Jonah potargał jego sierść.

– Hej, kolego. Tak, widzę cię. Łasisz się od pół godziny. Meg właśnie wróciła z zakupami. Czy Brownom w końcu udało się wymeldować?

– Zdążyli w samą porę. Fran teraz sprząta. Powinna skończyć przed trzecią. Chciałam jeszcze na chwilę wrócić do stodoły i zobaczyć, jak wygląda po wyniesieniu wszystkich rzeczy.

Wczoraj, kiedy Lauren pracowała, Jonah i Meg opróżnili stodołę z nagromadzonych tam od kilkudziesięciu lat gratów.

– Wygląda na jeszcze większą niż przedtem. Chodźmy.

Chwycił ją za rękę i ruszyli przed siebie w stronę ścieżki wiodącej przez las, a Graham pobiegł za nimi.

Ptaki ćwierkały na iglastych gałązkach sosen, a wiatr szepotał poprzez baldachim z liści. Ostatnio spędzali wolny czas na wycinaniu zarośli i chwastów wokół stodoły, by odsłonić jej kamienny fundament. Przerobienie starego budynku na ten, jaki Lauren widziała w wyobraźni, wymagało znacznie więcej pracy, ale nie mogła się doczekać, kiedy jej wizja się urzeczywistni.

Myślała o przyszłości z entuzjazmem. Teraz, gdy miała dwadzieścia sześć lat, przedstawiała się ona zupełnie inaczej, niż kiedyś to sobie wyobrażała, ale była lepsza i bardziej konkretna niż mgliste wizje, które Lauren snuła za czasów studenckich. Za to na myśl o ucieczce od przeszłości poczuła bolesne ukłucie w sercu.

Rozmowa zesłała na sprawy związane z pracą i Lauren odsunęła od siebie niepokojące myśli. Przedarli się przez leśną gęstwinę, a gdy szli, wilgotne igły sosnowe tłumiły ich kroki. Po chwili ścieżka wyszła na polanę. Słońce oświecało budynek, podkreślając niedawno odsłonięte ściany boczne i fundament. Lauren mimowolnie się uśmiechnęła.

– Patrzysz na tę ruderę jak na ósmy cud świata.

Szturchnęła go łokciem.

– To nie jest żadna ruderka. To jest nieoszlifowany diament, który kiedyś będzie piękny. Poczekaj tylko: wkrótce każda panna młoda w hrabstwie będzie chciała złożyć tutaj przysięgę małżeńską.

Ścisnął jej rękę.

– Nie wątpię w to ani przez chwilę.

Otworzył skrzypiące drzwi stodoły, a kiedy przeszli przez próg, powietrze natychmiast się ochłodziło. Nozdrza Lauren wypełnił zapach ziemi, stęchlizny i dawno minionych

czasów. Promienie słońca sączyły się przez zmatowiałe okna, a w smugach światła przebijających się przez szpary w pionowych deskach tańczyły drobinki kurzu.

Teraz, gdy przestrzeń została opróżniona z rupieci, wyobrażenie sobie ostatecznego efektu przychodziło Lauren z jeszcze większą łatwością. Pozostawią rustykalną strukturę budynku, ale dodadzą dekoracje: migoczące światełka, żyrandol, a po zachodniej stronie pomieszczenia wielki kamienny kominek, który idealnie pasuje do tego miejsca.

– Znowu masz ten wyraz twarzy. – Uśmiechnął się do niej z czułością. – Wejdziemy na strych tylko na sekundę – mamy zarezerwowany stół w restauracji. Przed tobą cała zima. Masz mnóstwo czasu, żeby nadać temu miejscu odpowiedni wygląd.

Wziął aluminiową drabinę, która stała oparta o ścianę obok poddasza.

– Panie przodem.

Wspięła się na górę, podczas gdy on przytrzymał drabinę. Chwilę później powiodła wzrokiem po otwartym poddaszu. To nie jej pierwsza wizyta tutaj, ale wcześniej nagromadzone szpargały zasłaniały kwadratowe okno znajdujące się pośrodku tylnej ściany strychu. Teraz wpadające przez nie słońce oświetlało przestrzeń słabym blaskiem. Na parapecie leżały szmaty i płyn do okien, ale sądząc po warstwie brudu na szybach – jeszcze nieużywane.

Weszła na piętro, które nawet nie skrzyknęło pod jej ciężarem.

– Jest idealnie. Zmieści się tu co najmniej sześć dodatkowych stołów. Będziemy musieli zainstalować balustradę zgodnie z przepisami. I przyda się jeszcze jeden żyrandol,

żeby zrobiło się przytulniej. Ale widok jest niezmierny, co? Goście będą mogli stąd obserwować to, co się dzieje na dole, a dla fotografa to świetne miejsce do robienia zdjęć.

Jonah wszedł po drabinie, po czym stanął za nią i objął ją ramieniem wokół pasa.

– Cieszę się, że kochasz to miejsce. Czy już o tym wspominałem?

Złożył pocałunek w zagłębieniu jej szyi. Z uśmiechem przechyliła głowę, żeby mu ułatwić pieśczętę.

– Cieszysz się, że kocham. Koniec kropka.

– Masz rację.

Zamknęła oczy i zatopiła się w tu i teraz. To dla niej coś nowego. Ciągle musiała sobie przypominać, żeby się zatrzymać i napawać chwilą. A nie tylko wiecznie w biegu, w pośpiechu, wyżej, dalej. Och, nadal chciała wiele dokonać. Ale chwile spokoju okazały się też bardzo przyjemne.

Bardzo przyjemne.

Jego usta powędrowały w górę po szyi i szczęce, a potem odwrócił ją, nie wypuszczając z objęć. Oczy miał zasnute pożądaniem.

– Znowu masz ten wyraz twarzy – powiedziała.

A potem jego usta znalazły się na jej. Nigdy nie miała dość jego pocałunków. Z mistrzowską precyzją potrafił być jednocześnie władczy i pełen szacunku. Dobrze już знаła jego dotyk i smak, kojące i ekscytujące zarazem, i pragnęła ich z siłą narkotycznego głodu.

Przesunął ręce na jej plecy, a ona wsunęła dłonie w jego krótkie brązowe włosy, strącając mu czapkę. Ledwo usłyszała, jak uderzyła o podłogę. Podążyła dłońmi wzdłuż linii jego barków, a potem ramion. Uwielbiała jego ramiona.

Kochała poczucie bezpieczeństwa, jakie jej dawały. Jej serce przepełniała miłość. Nie sądziła, że można tak kochać. Ale teraz, gdy już wiedziała, pragnęła więcej.

Niecierpliwe szczerkanie Grahama, dochodzące z dołu, sprowadziło ją z powrotem na ziemię.

Jonah spowolnił pocałunek, wycofując się powoli i niechętnie. Oparł czoło o jej czoło, jakby nie był jeszcze gotowy, by ją wypuścić. Ich ciężkie oddechy mieszały się ze sobą.

– Rezerwacja.

Miał rozkosznie chropowaty głos.

– Wiem.

Teraz, kiedy jej umysł wrócił na dawne tory, Lauren przypomniała sobie, że planowała umyć włosy, wysuszyć je, zakręcić i zrobić całą resztę. Nie wspominając o paznokciach. Są w oplakany stan.

– Nie mogę się doczekać, żeby mieć cię dziś wieczorem całą dla siebie – powiedział.

– Ja też. I tego krwistego steku też nie mogę się doczekać, jeśli mam być szczerą.

Roześmiał się, pocałował ją w czoło, po czym się odsunął.

– To mi się podoba.

Zerknął na okno.

– Zanim wrócę do domu i wezmę prysznic, umyję jeszcze tę szybę. Wczoraj już nie zdążyłem.

– Dobrze. Widzimy się na parkingu przed siódmą?

– Nie ma mowy. Przyjdę po ciebie, jak przystało na prawdziwego dzentelmena.

– Jak wolisz – powiedziała, nie dając po sobie poznać wzruszenia.

Cmoknęła go w usta i uśmiechnęła się do niego, po czym weszła na drabinę i zaczęła schodzić. Z góry objęła wzrokiem przestronne wnętrze stodoły. Jaka szkoda, że trzeba będzie zatkać te szpary, przez które przekradało się światło słoneczne. To byłoby takie piękne miejsce na wesele. Może kiedyś, w niedalekiej przyszłości, ona i Jonah...

Stopa, którą opierała się szczeblu, obsunęła się. Lauren chwyciła drabinę po bokach. Za późno.

Siła grawitacji pociągnęła ją w dół. Panika odebrała jej oddech. Z jej gardła wyrwał się krzyk zaskoczenia.

A potem nie było już nic.